…chodu Zygmunta.

(Przegląd polski, 1884).

O ZNACZENIU OBCHODU 3^go^ MAJA.

Odczyt X. Kalinki C. R.

(w Ratuszu lwowskim 1884).

Szanowni Panowie!

Zaprosiliście mnie Panowie, abym wziął udział w dzisiejszej uroczystości. Kapłan zakonnik nie mięsza się do polityki, lecz, jeśli się nie mylę, nie zawezwano mnie tutaj jako zakonnika, tylko jako człowieka, który się zajmuje potrochu historyą. Przeto z doświadczenia, którego nabrałem w studyach historycznych, chciałbym przynieść do tego wspólnego obchodu jakieś ziarnko prawdy. Proszę przebaczyć, jeżeli to ziarnko będzie tak maleńkie jak ziarnko gorczyczne, a przytem może jak ono, trochę gorzkie.

Pragnę przedstawić, jakie znaczenie w porozbiorowej epoce ma obchód 3go maja. We wszystkich krajach i po wszystkie czasy bywały i są obchody, powtarzane uroczyście co roku, albo w pewnych odstępach. Przykładem dla wszystkich był tutaj Kościół; boć rok kościelny niczem innem nie jest, jak tylko szeregiem wspomnień, które choć wzięte z odległej przeszłości, są zawsze obecne i zawsze stanowić będą treść życia chrześcijańskiego. — Podobnież się dzieje i w społeczeństwach świeckich. Każdy naród ma w swej historyi pewne daty, pewne wypadki, z któremi wiąże się mocniej jego pamięć i serce, o które więcej dba niżli o inne, i które dlatego rad przypomina. I słusznie, bo takie wiązanie się myślą

z wypadkami dawno minionemi, takie przenoszenie ich w stosunki dzisiejsze, utrzymuje tradycyą, zabezpiecza jedność i ciągłość życia w narodzie, pomimo odmiennych losów, przez które przechodzi. Któż nie doznał pokrzepienia w owym świeżym obchodzie dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem; któż nie wyniósł z niego nauki i otuchy dla siebie; kto sobie nie powiedział: *nil desperandum,* co było, to być jeszcze może, byle stać wiernie przy tem, czem się dawniej stało!

Rzecz prosta, że w narodzie, który stracił swój byt, a gorąco pragnie go odzyskać, najulubieńsze jego pamiątki muszą się wiązać z tem pragnieniem. Ale czy wszystkie daty, choćby sercu drogie, święcić można z jednakim dla kraju pożytkiem! Nie sądzę. I z obchodami ostrożnym być potrzeba, naprzód dlatego, żeby ich nie nadużyć; powtóre, aby chcąc dogodzić uczuciu ze wszechmiar prawemu, sprawie narodowej mimo woli nie zaszkodzić. Byłoby o tem wiele do mówienia, ale — nie pora. A wspominając, że mogą być niektóre obchody mniej właściwe, nie myślę bynajmniej odrzucać wszystkich, bo w życiu publicznem dobrze jest to, co teraz się robi, oprzeć na tem, co się dawniej robiło, dla czynności dzisiejszych wyszukać z przeszłości antenatów.

Otóż pamiątką najodpowiedniejszą dla epoki porozbiorowej, była i jest po dziśdzień jeszcze, konstytucya 3go maja. Ważna to chwila, w której naród poczuwszy boleść swego poniżenia i niemocy, zaczął dochodzić ich przyczyny i znalazł ją we własnych błędach, w wadliwych instytucyach, w długiem zaniedbaniu i przygnębieniu sił, na których państwo stać mogło. Zwrot zbawienny, — dlaczego skutku nie przyniósł, o tem zaraz powiemy; tu tylko naznaczmy, że on stworzył dla narodu program nowy: pracy nad sobą, ulepszenia stosunków wewnętrznych, pozbycia się wad i nałogów, które nas gubiły. I jeśli czego należy żałować, to tego przedewszystkiem, ze nie od wszystkich i wówczas, i długo potem, był zrozumiany i przyjęty; że zbyt często w porozbiorowych dziejach zastępowano go innym, bardziej łudzącym, a w następstwach swoich odprowadzającym nas od wspólnego wszystkim celu. Dziś coraz powszechniej do niego

wracamy, i to jest wielka łaska Boga i za nią winniśmy dziękować.

Rozpatrzmy się pokrótce w reformach 3go maja. Najważniejszą z nich była wprowadzona do konstytucyi dziedziczność korony. Nad nią więc przedewszystkiem zastanowić się trzeba.

Nic piękniejszego napozór, jak elekcya królów. Naród wolny wybiera do korony najzacniejszego i najzdolniejszego z kandydatów i jemu z ufnością swe losy powierza. Ale w praktyce tak się ma z tą zasadą, jak ze wszystkiemi doktrynami liberalnemi, które wprowadzone z całym rygorem w żywy organizm spółeczeństwa, rozsadzają go i niweczą. Książkiby trzeba, a nie krótkiego odczytu, aby wyliczyć fatalne następstwa elekcyi królów w Polsce. Zazdrość i nieufność w domy możnych zaszczepione, z pokolenia w pokolenie przechowane, *assignatae domibus inimicitiae*, tak, że nawet patryotyzm i wysokie cnoty wyrugować ich po dziś dzień nie ze wszystkiem mogły; polityka na własną rękę, samowolne znoszenie się z obcemi państwami, otwarty sąsiadom do kraju wpływ, przedajność zagęszczona u wyższych i u niższych, rozdział narodu na dwory i dworki, bez myśli politycznej, jedynie ambicyą i zawiścią wytworzony i podtrzymywany, brak związania i systemu politycznego w państwie, brak wymiaru sprawiedliwości wewnątrz, brak aliansów na zewnątrz, zupełna niemoc rządowa, a ztąd bezkarność, samowola i nieposłuszeństwo, które u nas przeszły w naturę i w krew, *in succum et sanguinem;* ztąd także sponiewieranie mieszczaństwa, zgnębienie ludności wiejskiej, jednem słowem zupełny rozstrój machiny państwowej, jaki widzieliśmy w połowie XVIII stulecia, — oto, gdzie nas przyprowadził dwuwiekowy targ koroną; a że do rozkładu spółeczeństwa nie przyszło, przypisać to trzeba jedynie zbawiennemu oddziaływaniu Kościoła i wszczepionej przezeń tradycyi cnót domowych i sąsiednich. — Powiedzmy jednak dla większej ścisłości, nietyle zasada elekcyi te klęski na nas ściągnęła i te narowy, które i teraz jeszcze w nas pokutują, ile sposób jej wprowadzenia w życie. Boć wiemy, że w wieku XV tron był elekcyjny, a takich następstw nie wydał; umiano w owym czasie godzić dziedzictwo dynastyi z wybieralno-

ścią monarchy. Panowie Rada, zebrani w Sieradziu, na rok przed śmiercią Jagiełły, obierając starszego syna na króla, tak się z dziwną mądrością tłómaczą: „Powaga ksiąg boskich i ludzkich zaleca rządy tych książąt, którymi ziemia ojczysta obdarza naród; bo królowie temi krajami najlepiej rządzą, do których pociąga ich urodzenie; lud zaś w miłości najwyższych poświęceń, zwykł się poddawać z jakiemś słodkiem uczuciem roskazom panujących, o których prawie do następstwa nie wątpi.“ Pomimo elekcyi, berło pozostawało w rodzinie panującej, a ta strzegła praw korony, lecz bardziej jej strzegł głęboki zmysł chrześcijański, który tkwił w poddanych. Któż dzisiaj nie wié, że władza monarsza potrzebuje pewnej siły, pewnej sumy praw, bez której nie może odpowiedzieć swemu zadaniu. Nie godzi się z nich obdzierać korony, bez najwyższej szkody dla społeczeństwa, któremu ona ma służyć. Tę zasadę rozumiano jeszcze w XV wieku; nie targowano się z kandydatami do tronu, wymagano tylko, aby król potwierdził przywileje przez jego poprzedników wydane, a temsamem, taką mu przyznawano władzę, jaką ostatni przed nim dzierżył. Nie przeczym, że i w owej epoce wymuszano na królach szkodliwe przywileje, ale przynajmniej, dopóki króla nie było, uznawano nietykalność jego władzy; nikt nie przypuszczał, aby ją wolno było umniejszać w nieobecności tego, co ją piastuje. Przy koronacyi przypominano słowa Apostoła: *omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit, sive regi quasi praecellenti*... a to uszanowanie dla praw królewskich ratowało monarchią, pomimo opłakanej nieraz słabości panujących, a przez monarchią ratowało kraj. — Dopiero w XVI w., kiedy humanizm i jego dziecko pierworodne, poniekąd nieprawe, protestantyzm, nadwątlił tak znacznie chrześcijańskie wyobrażenia i zwyczaje, kiedy z republiki rzymskiej przeniesione do instytucyj polskich termina i wyrazy, zamąciły pojęcia polityczne naszej szlachty, dopiero wtedy urodziło się mniemanie, że naród sam tworzy całe państwo, że zatem wszystka władza państwowa jest przy narodzie, właściwie mówiąc, przy jednej klasie uprzywilejowanej, i że ona ma prawo to wszystko z tej władzy odcinać, co jej się podoba.

Jeden z pisarzy niemieckich powiedział świeżo, że na-

ród o tyle jest politycznie dojrzały, o ile rozumie powinności swoje względem państwa, o ile czuje się obowiązany własnemi siły popierać naczelną w narodzie władzę. Jeżeli to jest prawdą, a chyba w rzadkich wypadkach możnaby temu zaprzeczyć, to przyznać trzeba, żeśmy byli politycznie bardzo niedojrzali. Owe „artykuły Henrykowe,“ fundament naszej dwuwiekowej konstytucyi, były prawdziwym zamachem na władzę królewską; otworzyły przepaść pod nogami narodu, w której wszystko zapadać musiało stopniowo. Prawa i atrybucye, które wydzierano królom za każdą elekcyą, nie przechodziły na nikogo, bo przejść nie mogły; z każdym więc wyborem ubywało narodowi coś z tej siły, co tworzyła zeń państwo. I przyszło do tego, że król stał się figurantem; rządzić nie mógł, tylko reprezentować; król teatralny, grubo wyzłacany, na którego każdy z uszanowaniem spoglądał, ale się go nikt nie obawiał. Złośliwa Nemesis spełniła nasz ideał królewskości co do joty; ostatni nasz król, chociaż miał wiele światła i rozumu, celował przedewszystkiem w tem teatralnem przedstawieniu powagi monarszej. — Powiedzą mi: bo był przez obcych narzucony, a nie wybrany wolno przez naród. Iluż ich było wolno obranych? *„Pervolvite annales nostros*... przerzućcie nasze roczniki, a zaledwo jakiś przykład znajdziecie, by elekcya naszych królów nie ulegała obcej lub domowej przemocy!“ To mówi Andrzej Fredro pod koniec XVII stulecia; w następnym wieku o ileż gorzej!...

Było więc zacnem dążenie przywódzców Sejmu czteroletniego, by tron wybieralny zastąpić dziedzicznym, i moglibyśmy je w zupełności pochwalić, gdyby i tym razem zapał nie uniósł za daleko, za gwałtownie, gdyby za jednym zamachem nie chciano uprzątnąć wszystkiego złego, które na Rzpltę przez długie wieki się zwaliło. — Trudności zadania były ogromne. Bronił elekcyi interes panów i drobniejszej szlachty, broniło jej wiekowe nawyknienie, urok zjazdów elekcyjnych pod Wolą; i pod ich wpływem wybór królów przedstawiał się jako najprzedniejszy zaszczyt obywateli, jako fundament ich wolności. „Wolny Polak, mawiano, sam sobie pana obiera, tego slucha, co sam postanowi; usuń elekcyą, a wnet monarchia zrobi z nas niewolników.“ Byłto frazes utarty, podobnie jak niejedna z dzisiejszych formułek libe-

ralnych, prawdziwy tyran opinii, przeciw któremu niebezpiecznie głos podnosić, bo żadnego zaprzeczenia nie znosi. Takie usposobienie narodu znajdowało swój wyraz i swoję podporę w prawach krajowych. Od czasów Henryka, wolna elekcya była zapisana we wszystkich *paktach conventach*, na samem czele; że zaś, pomimo to, prawie każdy z naszych królów chciał przed śmiercią przeprowadzić wybór następcy, naród troskliwie przeciw temu się ubezpieczał. W ciągu półtora wieku uchwalono sześć konstytucyj i wydano kilka osobnych deklaracyj warujących, że nowy król dopiero po zgonie swego poprzednika wybranym być może. Mieli więc na czem opierać się przeciwnicy sukcesyi, a jeszcze silniejsze znajdowali oparcie w sąsiednich potencyach, które z zazdrością nad tem czuwały, by Polskę utrzymać w dotychczasowej niemocy.

Wobec takich wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód naczelnicy sejmowi byli zmuszeni do wielkiej ostrożności. Nie myśleli zrazu o sukcesyi; przestawali na tem tylko, by uprzedzając śmierć Stanisława Augusta, wybrać dla niego sukcesora. Kandydatem najwłaściwszym wydawał się Elektor saski, pan rządny i roztropny, Polakom miły jako członek dynastyi, która przez lat 70 w Polsce panowala. Przedewszystkiem należało upewnić sobie przyzwolenie Stanisława Augusta, który jak mógł obawiać się, że wybór następcy osłabi jego powagę, tak miał wszelkie prawo sprzeciwić się przedśmiertnej elekcyi. Król zagadnięty odpowiedział bardzo szlachetnie, że wobec tak wielkiego dla kraju dobra nie chce pamiętać o sobie, zrzeka się nadziei tronu dla swoich bratanków, na osobę Elektora się zgadza, ostrzega tylko, by tego wszystkiego nie robić *nimis invitis vicinis*, ze zbytnią niechęcią sąsiadów. Po takiej odpowiedzi królewskiej wzięto się raźniej do przygotowania opinii w sejmie i po za sejmem. Wnet zaczęła się walka piśmienna, do której wmięszały się najzdolniejsze pióra z jednej i z drugiej strony. W połowie roku 1790 rzecz wydała się już o tyle dojrzałą, że postanowiono ją wprowadzić do obrad Izby, do czego wreszcie sama konieczność skłaniała przy uchwalaniu nowej formy rządu. W sierpniu i wrześniu tegoż roku prowadzono dyskusyą z wielką zaciętością; opozycya przemawiała w ten

sposób, że widocznem było, iż chwyci się najgwałtowniejszych raczej środków, niżby miała zezwolić na tak stanowczą w Rzpltej odmianę. Wnoszono do grodów protestacye i manifesty, grożono Marszałkowi sejmowemu zaskarżeniem o zdradę kraju, zapowiadano, że stronnikom elekcyi nie zabraknie poparcia u sąsiadów; słyszano między innemi i takie słowa: „Polakiem jestem prawdziwie życzliwym mojej Ojczyznie; gdyby jednak przez sukcesyą kajdany miały być włożone na Polaków, a inaczej nie można ich zrucić, jak będąc Prusakiem, Moskalem lub Austryakiem, — będę nim!“ Słowa fatalne, które się wnet ziściły, a które wówczas mogły służyć za przestrogę, jak wielką była zaciętość przeciwników i jak wielka siła dwuwiekowego obłędu! — Nareszcie zmęczone długim sporem skonfederowane Stany, zgodziły się na uniwersał do narodu z zapytaniem: czyli chce, aby za życia panującego króla dokonany był wybór jego następcy i ażeby w tym uniwersale Elektor saski był zalecony? — Nad tem pytaniem zastanawiali się obywatele, zebrani na sejmikach w październiku 1790 r. Na trzydzieści kilka sejmików, tylko trzy (wszystkie trzy na Rusi) uchwaliły, że elekcya królów ma pozostać niezmiennie, jak dotąd się odprawiała; trzydzieści przyzwoliło na wybór Elektora za życia Stanisława Augusta, lecz między niemi tylko sześć przypuszczało dziedziczność tronu. — Taki był pierwszy rezultat w sprawie zamierzonej reformy: dziedziczność tronu odrzucona, ale dozwolony wybór Elektora przed zgonem obecnego króla. Rezultat ważny, wiele zapowiadający na przyszłość; nie udało się to ani Wazom ani Sobieskiemu w XVII wieku, ani w XVIIItym Augustowi II. Na nieszczęście, nie chciano poprzestać na tem zwycięstwie, chciano dojść do końca od jednego razu.

W grudniu (1790) zebrał się sejm w podwójnym składzie i wrócił do dyskusyi nad formą rządu; atoli przy sprzeczności poglądów, jaka w Izbie panowała, przy gadatliwości posłów i braku porządku w sejmowaniu, nietrudno było przewidzieć, że Stany nieprędko z tą sprawą się uporają, że roku i dłużej będzie potrzeba, zanim, rozbierając artykuł po artykule i niemal wyraz po wyrazie, dzieła swego dokończą. A czas naglił; Turcy wycieńczeni pięcioletnim blizko bojem,

niedługo już mogli stawiać opór; było zaś koniecznem dla Rzpltej, by jakiś ład zapanował w jej rządzie, pierwej, zanim Rosya będzie miała rozwiązane ręce. Wpadli więc na myśl przywódzcy sejmowi, by nie oglądając się więcej na opozycyą, ułożyć projekt nowy, wnieść go niespodzianie do sejmu i zażądać jego przyjęcia w całości. Zaproszono Króla, by podał swe myśli; uczynił to i przedstawił *swoje*, jak mówił, *marzenia*. Wzięli je pod rozwagę naczelnicy sejmowi w nader szczupłem gronie, i od lutego aż do końca kwietnia r. 1791, schodzili się potajemnie u lektora królewskiego, na Zamku, przerabiając i wykończając projekt Stanisława Augusta i obmyślając środki ku jego wykonaniu. Te narady odbywały się w nocy, podczas gdy w ciągu dnia prace sejmowe szły zwykłym, powolnym trybem. Sekretu dochowano ściśle, i wówczas i później, tak dalece, że i dziś nawet nic prawie nie wiemy o szczegółach tego ważnego epizodu. Na wprowadzenie dzieła do Izby wybrano pierwsze dnie po limicie wielkanocnej, przewidując, że o tej porze posłowie opozycyjni nie zjadą się jeszcze w wielkiej liczbie. Wyznaczono zrazu dzień 5ty maja; później przyspieszono rzecz o dwie doby. Tymczasem uprzedzono pocichu przyjaciół i stronników i zabezpieczano sobie poparcie mieszczan warszawskich.

Nie chcę nużyć moich słuchaczów opowiadaniem tej pamiętnej sesyi, tem bardziej, że ona wielokrotnie była już opisaną. Tu dość przypomnieć, że konstytucya w ciągu jednego dnia została i wniesiona, i ogromną większością przyjęta, i zaprzysiężona przez Króla, a zaraz potem przez marszałków w kościele. Żaden zamach stanu nie odbył się z takim spokojem i porządkiem, jak ten, bez żadnego rozlewu krwi, wśród największej radości mieszkańców stolicy. Główny artykuł konstytucyi ogłaszał Fryderyka Augusta dziedzicznym następcą tronu, z tym dodatkiem, że gdyby nie miał syna, Stany Rzeczypospolitej obiorą męża dla jego córki, która odtąd nosić miała tytuł Infantki polskiej.

Całą przeto budowę reformy oparto, jak widzimy, na Elektorze saskim; tymczasem tej właśnie podpory zabrakło. Myślano u nas powszechnie, że Korona polska zachowała

tensam co dawniej urok, który tak licznych przywabiał pretendentów i nakłaniał ich do usilnych i kosztownych o nią zabiegów; nie przypuszczano, by ktoś z przyjęciem jej miał się wahać, skoro naród dobrowolnie ją ofiaruje. Nie zdawano sobie sprawy ze zmiany, jaka pod tym względem zaszła za granicą, a zwłaszcza w Saksonii. Kraj ten dwukrotnie, za obu Augustów, ciężko odpokutował ów mało przydatny dla siebie zaszczyt, że jego panujący nosili polską koronę; wspomnienia dwóch wojen nieszczęśliwych, szwedzkiej i siedmioletniej, były dla Sasów bardzo bolesne, i przerażało ich samo przypomnienie, że coś podobnego mogłoby się jeszcze ponowić; a taka opinia poddanych nie mogła nie wpływać na Elektora, który z natury swojej był wielce oględny, sumienny i te cnoty posuwał aż do trwożliwości. Pochlebiało mu bezwątpienia zaufanie Polaków, lecz gdy mu po raz pierwszy o tych zamysłach w sposób nieurzędowy oznajmiono, odpowiedział uprzejmie, ale nie wiążąc się do niczego. W październiku 1790 roku, kiedy niemal wszystkie sejmiki dały za nim swój głos, kazał oświadczyć Stanisławowi Augustowi, że nie przyjmie korony, chyba pod tym warunkiem, iż trzy sąsiednie dwory do tego się przychylą i jeżeli będzie miał pewność, że jego wyniesienie na tron nie będzie kosztowało ani jednej kropli krwi, ani jednej spalonej chałupy. Od tego zdania nie odstąpił i później, gdy jego dziedzictwo wpisane zostało do konstytucyi. Nie odmawiał, lecz zawsze kładł za warunek: zgodę Austryi, Prus i Rosyi.

Wobec takich z jego strony ostrzeżeń, jak mogli twórcy konstytucyi 3go maja oprzeć na dynastyi saskiej całą budowę swej reformy, tego dziś zrozumieć niepodobna. Przecież dobrze wiedzieli, że Rosya nie pogodzi się nigdy z planem zaprowadzenia tronu dziedzicznego w Polsce, a najlepiej to wiedzieć był powinien Stanisław August, zwykle tak przezorny. Ale przezornym bywał on tylko do czasu; pod wpływem tych, co go otaczali, odstępował powoli od swego zdania. Snadź złudziła, jak wspomnieliśmy, pamięć dawnych pretendentów tak chciwych korony; łudziła przyjaźń z Prusami, a z nią to mniemanie, że król pruski będzie musiał w moc traktatu bronić dzieła, które jemu samemu było przeciwne i wstrętne; przynaglała wreszcie konieczność zaproszenia Ele-

ktora, bo nikt inny w narodzie polskim nie wzbudzał tyle co on ufności, a nie było żadnej nadziei, aby się Polacy na własnego kandydata zgodzili. — Cokolwiekbądź, od chwili, gdy Elektor odmówił przyjęcia korony (a warunki, które stawiał, równały się odmowie) wszystko upadało. Ogłoszono dziedziczność monarchii, lecz cóż ztąd, kiedy monarchy nie było! Znowu, jak tylokrotnie wprzódy, wzięto nadzieję za podstawę działania i narażono się na zawód najboleśniejszy! — Przyznajmy, byłto krok zbyt śmiały, zbyt ryzykowny, nieobliczony dokładnie, a im do ważniejszych zmierzał ulepszeń, tem zgubniejsze musiał za sobą pociągnąć następstwa. Domowych malkontentów rozjątrzył do żywego, popchnął ich do ostateczności, — nazwijmy rzecz po imieniu, — popchnął ich do zbrodni, bo do wiązania się z obcym zbrojną ręką, na swój własny rząd; a z tej ich gotowości skorzystał po mistrzowsku ów geniusz złego, który tak fatalnie ciężył wówczas nad Polską — Katarzyna II!...

Wielki mowca a przytem filozof rzymski powiada: *Tantum contende in Republica, quantum probari tuis civibus possis:* tak daleko sięgaj w Rzpltej, jak daleko rodaków swoich przekonać zdołasz. Przedwczesnem było ogłoszenie dziedziczności tronu, gdyż o wiele przechodziło pojęcia i rozum polityczny ówczesnych Polaków. Roztropniej było zatrzymać się na prostym wyborze następcy, nic wspominając nic o dziedziczności; zrobić krok pierwszy na drodze poprawy (na którym, powiedzmy nawiasem, byłby niegdyś poprzestał Batory i Sobieski); krok legalny, bo oparty na niewątpliwej woli narodu, który dobrej sprawie mógł służyć za precedens, a nie byłby tak mocno rozdrażnił domowych i zewnętrznych nieprzyjaciół, bo jeszczeby o wszystkiem ostatecznie nie przesądzał. Dla żadnego z trzech sąsiadów Fryderyk August, jako elekcyjny król polski, nie wydawał się niebezpiecznym; pragnęła go Austrya, zgadzały się nań Prusy i nawet Katarzyna przed swoimi wyznawała, że to byłby najodpowiedniejszy następca po Stanisławie Auguście; ale nie myślała ona nigdy dopuścić sukcesyjnej korony, bo wiedziała, że Polska z monarchią dziedziczną prędkoby urosła w pierwszorzędną potęgę.

A skoro tak, skoro konstytucya 3go maja przez tę ryzykowną reformę przyspieszyła zgubę państwa, pocóż jej dzisiaj święcimy pamiątkę? Wszak i tu były tylko dobre intencye, lecz źle obmyślane i nie uwieńczone pomyślnym skutkiem!... To prawda, lecz obok tej reformy były i inne, równie zacne w swej intencyi, a roztropniej wykonane, i które pomimo upadku konstytucyi nie upadły całkiem, owszem, przyjęły się w narodzie, wzmocniły jego organizm socyalny i duchowy i przyniosły mu rzeczywistą chwałę. Były niemi ustępstwa poczynione przez sejm, przez szlachtę, na rzecz mieszczan. Proszę przezacnych moich słuchaczów jeszcze o chwilę cierpliwości, abym tę ważną sprawę mógł w krótkości wyłożyć.

Od połowy XIII wieku, to jest od trzech wielkich najazdów mongolskich, miasta nasze, zwłaszcza w Małopolsce, spustoszałe, wyludnione, zapełniły się przychodniami niemieckimi. Niemiecka skrzętność, pracowitość i oszczędność, podniosły je w ciągu dwu wieków do wysokiej miary. Z wyjątkiem Warszawy, niema dziś u nas ani jednego grodu, któryby mógł swem bogactwem i świetnością dorównać temu, czem były najcelniejsze miasta polskie w XV wieku. Atoli ludność obca pochodzeniem, od reszty mieszkańców swą mową oddzielona, zamknęła się w swej obczyznie, od spraw publicznych usuwała się dobrowolnie, skąpiła ofiar. Poszło za tem, że gdy szlachta z początkiem XVI wieku całą niemal władzę w swe ręce ujęła, nie było dla niej wcale trudnem usunąć mieszczaństwo od wszelkiego wpływu na rządy krajowe; wytrąciła je ze zjazdów publicznych, z prawodawstwa, odjęła mu przystęp do dygnitarstw kościelnych i świeckich; a w tem mniemaniu, że ona sama tworzy państwo, bo ona tylko broni go krwią swoją, poczytywała miasta nie jako spólczynnik w Rzpltej, ale jako sługi swoje. Aby zmusić mieszczan do tańszej sprzedaży swych wyrobów, nałożyła na nie cło wywozowe, które wszelki przemysł a później handel w Polsce zabiło. Co zaczęły niemądre prawa i zwyczaje wieku XVI, tego dokonały w XVII wojny i rabunki tatarskie, kozackie, a szczególniej szwedzkie. Ratując resztki

swego mienia, niemała część ludności miejskiej wyniosła się do Węgier, Morawy, Czech i na Szląsk; miasta zubożały, upadły, prawie ich nie było.

Trzy są czynniki, które zazwyczaj wchodzą w skład narodu: lud wiejski, miasta i szlachta; one przynoszą mu siłę wewnętrzną, trwałość i znaczenie polityczne w świecie. Bywają wszakże narody, że tak powiem niekompletne, u których szlachty niema; takie narody mogą trwać długo, przez wieki, żyć spokojnie życiem domowem, ale siły zdobywczej w sobie nie znajdą, do większej potęgi nie dojdą, żadnej roli ważniejszej w dziejach nie obejmą; za przykład może tu służyć Szwajcarya, Norwegia, w pewnej mierze Holandya; organizmy to drobne, pozostaną nazawsze drobnemi. Ale bywały inne narody, które miały tylko szlachtę i lud wiejski; te zdolne były do wielkich porywów i wysileń, miewały chwile uderzającej wspaniałości, świetności, a nawet potęgi, ale to wszystko nie trwało długo, prędko rosły i prędko malały, bo im zbywało na tej ciągłości, systematyczności, na tym potrzebnym balaście, które z sobą przyniósł rządny i pracowity żywioł miejski. Czyż potrzeba objaśniać, że takim właśnie narodem wadliwego ustroju, w ciągłem wznoszeniu się i opadaniu żyjącym, była właśnie Polska, naród pozbawiony własnego żywiołu miejskiego i nie umiejący go uszanować, wtedy nawet, gdy ten żywioł pod koniec XVI wieku stał się polskim!

Będzie to po wszystkie czasy zasługą prawodawców Czteroletniego Sejmu, pomimo grubych błędów, które przyćmiewają tę epokę, że miastom od chwili, gdy się upomniały o swe prawa, przyznali je chętnie i nie skąpą dłonią. Gdzieindziej walka mieszczan ze szlachtą trwała lat dziesiątki i kosztowała krwi niemało; u nas ogłoszono trochę broszur, puszczono w obieg nieco wierszy sarkastycznych, powiedziano sporo mów, i na tem koniec; i po tej szermierce, która nie trwała jak półtora roku, szlachta polska szlachetnie i rozumnie przyznała się do krzywd wyrządzonych mieszczanom w epoce poprzedniej i pospieszyła je naprawić. Zacny postępek stanu rycerskiego umieli mieszczanie odpłacić wdzięcznością i zaufaniem; dwie klasy narodu, długo opodal od siebie żyjące, zbliżyły się, podały sobie dłoń dla dobra

miłej Ojczyzny. Przypuściła szlachta do sejmu pełnomocników stanu miejskiego; mieszczanie nawzajem obrali szlachtę pełnomocnikami swoimi. Przyznano mieszczanom prawo do urzędów, do prelatur, do stopni oficerskich; każdy z nich, który w Sejmie zasiadał, który się oficerstwa dosłużył, który nabył majątek ziemski, zostawał szlachcicem; prócz tego, na każdym sejmie 30 mieszczan nobilitować miano. Gdzieindziej o tym samym czasie znoszono szlachectwo, mażąc jedną ustawą wiekowe zasługi, wiekowe imiona; u nas przeciwnie, każdemu, co Ojczyznie chciał służyć poczciwie, przyznawano klejnot szlachecki. Ta myśl nie z nad Sekwany do nas nadleciała, ona zrodziła się na dnie polskiej duszy; to już nie sztuka czy sztuczka parlamentarna albo dyplomatyczna, to akt prosty, czysty, a mądrości i miłości pełen. Bo jak mówi polski Psalmista:

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba;
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść, przez drugich podnoszenie,
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel wieków szlachetnienie!

I to jest chlubna karta w naszych dziejach, pamiątka prawdziwa, godna wszelkiej czci; a nietylko pamiątka, ale rodzajny zasiew na przyszłość. Bo choć konstytucyą w rok potem wywrócno, a z nią upadło wiele kunsztownych kombinacyj, to co było w niej rdzenne, prawdziwe, co z gruntu narodowego wyrosło i miało przynieść krajowi rzeczywiste wzmocnienie, to z niej zostało, przetrwało czasy i burze, wsiąkło w nasz obyczaj i w krew. Nie później jak w legionach, ilużto mieszczańskim synom rany poniesione za Ojczyznę, posłużyły za dekret nobilitacyi! A od tego czasu, ilużto mieszczan zapisało z chwałą swe imię w rocznikach krajowych; i każda znaczniejsza usługa rodakom oddana, każda rzeczywista ofiara, stawia dziś mieszczanina polskiego na równi z potomkami starożytnych rodów, a nieraz i wyżej. Tarcze herbowe piękne są i mogą być wielce pożyteczne, bo

się poczęły w ofiarach dla Ojczyzny i do takich ofiar bywają podnietą. Ale są one jak perły, których trzeba używać bez dłuższej przerwy, a wedle ich przeznaczenia; inaczej schną, umierają i dają smutne świadectwo, że były czemś a dzisiaj spruchniały. Konstytucya 3go maja, która tę mądrą o mieszczanach ustawę do swych artykułów wpisała, odnowiła stary herbarz polski; nie zniszczyła go, bo to rzecz piękna i dobra, ale zaszczepiła w nim nowe krzewy w miejsce tych, które z własnej winy zwiędniały.

Były i inne tego sejmu i tej konstytucyi zbawienne postanowienia, rozumne naprawy; zrobiono coś dla Rusinów i w czemś ulepszono dolę klasy włościańskiej. O jednem z tych ulepszeń niedawno mówiłem, o drugiem czas mówić dzisiaj nie pozwala. Ale i ta wzmianka wystarcza, aby zrozumieć, że konstytucya 3go maja jest dla nas jakby testamentem gasnącej Rzpltej. Obcy mogli nie uznać tego aktu, mogli go skasować, ale synowie w wiernej pamięci muszą zachować ostatnią wolę swej Matki.

Nim skończę, niech mi wolno będzie przypomnieć jeden fakt z tego czasu, który w innej okazyi już raz podniosłem. Kościół w dniu 3 maja święci pamiątkę dnia, w którym Imperatorowa Helena odkopała krzyż Zbawiciela na górze Kalwaryjskiej, od trzech wieków zakopany. Jak wiadomo, w kalendarzu kościelnym w pięć dni po tem święcie, przychodzi uroczystość głównego Patrona Polaków, Stanisława Męczennika. Otóż sejm zapragnął przenieść święto naszego Patrona na dzień rocznicy konstytucyi 3go maja, aby te dwie pamiątki razem obchodzić. Papież przyzwolił, ale tylko raz jeden, w r. 1792, z tego pozwolenia korzystano. Rząd, który nastał niebawem, wymógł na Stolicy Apostolskiej, że dawny porządek kalendarza przywrócono. I odtąd dzień 3 maja nie jest już świętem Głównego Patrona Narodu, jak Sejm był zamierzał, ale świętem Znalezienia Krzyża Pańskiego. W tym dniu w istocie Polska znalazła swój krzyż, który już czwarte dźwiga pokolenie. Potrzebny był ten krzyż; na nim niejedno z przeszłości należało odcierpieć, aby przezeń odrodzić się nanowo.